



JAN POKORA

Kapral Jan Pokora, ur. w 1899 r.

Byłem z rodziną przymusowo wywieziony do Rosji na Sybir na pracę w lasy [nieczytelne], nie oglądałem świata przez półtora roku. 10 lutego 1940 zostałem zabrany z żoną Anielą, synem Edwardem i córkami Janiną i Leokadią. Ja jako głowa rodziny Pokora Jan, rodzony 1899, żona Aniela 1901, syn Edward 1925, Janina 1931, a Leokadia 1937 roku.

Przyjechali do nas rano 10 lutego na jednych saniach, pięciu żołnierzy sowieckich. Godzina była 6 rano i z nich najstarszy zarządził rewizję w domu. Mnie i całą rodzinę posadzili na podłodze, ręce nam kazano do góry i obrewidowano nas najpierw, a później mieszkanie, a później kazano się zbierać. Ja pytam się tego najstarszego gdzie, a on mi powiedział: – Tak za pół godziny masz być gotowy z rodziną i swoimi rzeczami. A była tylko jedna furmanka. Co my mogli, tośmy wzięli z ubrań, a reszta wszystko zostało. Ja pytam tego, który nas zabierał, gdzie i czego nas zabierają, a on mi powiedział tak, że: – Wy, Polaki kolonisty, jesteście zdradą dla rządu sowieckiego i przesiedlimy was na Sybir na ciężkie roboty. I zawieźli nas do Rosji do *obłasti* Barnauł, Ałtajski Kraj, rejon kureczański [kurinski] *liestranchoz*, *uczastek* 2 i tam my odbywali te ciężkie roboty w lesie przy drzewach. Ja, żona i syn, który miał 15 lat i musiał pracować, bo mu nie dali chleba, tylko 300 gramów, a jak pracował, to dostał 600 gramów. Do tego nakładali karę aresztu, jak nie wyszedł do roboty. Mieszkanie nadali pokój, który miał cztery metry na cztery, to nas mieszkło trzy rodziny, a osób 22. Jak my się kładli spać, to jeden koło drugiego, że nie można było nocą wyjść, i na gołych deskach, [tak] że jak przeleżał do rana, to już miał dosyć, ale co my mieli robić – głosu nie było dla nas, Polaków.

Życie w barakach marne, bo nie było kuchni, tylko kazano nam chodzić do kuchni pięć kilometrów po obiady, a nieraz te dzieci doszły, to im powiedziano, że już nie ma nic i dzieci się wróciły nazad z płaczem głodne, a starszego nikogo nie było, bo musiał iść na robotę 10

kilometrów od baraków. Praca była, ale za tę pracę nie można było żyć, bo robotnik zarabiał trzy ruble dziennie, co starczyło na obiad, a na resztę musiał swoje ubrania sprzedawać. Jak mu brakło co sprzedać, to musiał umierać z całą rodziną.

Aż przyszedł czas, że nas zwolnili z tych prac przymusowych 12 sierpnia 1941 i dali nam *udostowierienija*, ale nie chcieli wypłacić za nasze roboty, które my zapracowali. Jednym słowem, że nas zwolnić nie chcieli. My tylko słyszeli, że się gdzieś na południu w Kazachstanie tworzy polska armia i własnym kosztem jechaliśmy aż do Ługowej wraz z całą rodziną. Ja z synem 20 lutego 1942 roku wstąpiliśmy do armii polskiej, do 10 Dywizji, 10 pułku artylerii lekkiej [?] i do dzisiaj służę w armii w Dowództwie Etapów w kompanii [nieczytelne].

11 marca 1943 r.